Nie zabraknie twarzy, które można deptać

Rok 1984

George Orwell

Odkąd zaczęto segregowanie ludzi ze względu na polityczną lojalność, a o tym, kto jest, a kto nie jest człowiekiem lepszego sortu, decyduje nieomylna władza i jej klakierska egzekutywa, przestały mnie pasjonować brewerie ze wznoszeniem lub obalaniem autorytetów. Wziąłem się więc za ponowne czytanie Orwella i powtórne postrzeganie cmentarnych wizji nadchodzących lat.

Utwory tego autora są prorocze. Z wielu powodów. Ciekawe nie tylko dlatego, że dotyczą niedawnych wydarzeń, ale głównie z tej przyczyny, że z każdym dniem stają się podobniejsze do rzeczywistości. *Kompatybilne* z nią jakby.

Najważniejszym wnioskiem wypływającym z ich lektur jest spostrzeżenie: wkrótce nastąpi czas zbierania robaczywych owoców. Wnet przyjdzie nam zapłacić za manipulowanie narodową pamięcią i przeinaczanie *kłopotliwych* zdarzeń. Niewygodnych prawd przekutych na fałsz.

Począłem więc studiować mechanizmy tychże manipulacji i zająłem się złośliwym dostosowywaniem ich do bieżących casusów. W tym, zastępowaniem prawdy – namiastką.

Szkoda, że nie potrafimy zauważyć, iż za często powtarzamy te same błędy. Wpadki, które już nie są nawet niezręcznościami lub przejęzyczeniami, ale ogromną kolekcją banalnych tępot. Stają się śmieszne, bo stosowane po raz milionowy, są równie skuteczne, jak nauka małpy podstaw trygonometrii. Albo upowszechnianie światłej myśli, z której wynika, że jeśli włożymy palec do kontaktu, to będziemy szybciej tańczyć.

Można powiedzieć, że z nauką jest gorzej, niż źle; trafiła pod niewłaściwe strzechy: stała się tak powszechnym zjawiskiem, że niemal trywialnym.

Doszliśmy do etapu, gdy już mało kogo dziwi hydraulik wykonujący operację na otwartym sercu. Ponieważ rozplugawił się pogląd, że do osiągnięcia jakiegokolwiek stanowiska, wiedza jest zbyteczna. W myśl powiedzenia: *nie matura, lecz chęć szczera zrobi z ciebie oficera;* profesorem może być oborowy z tytułem kupionym przed gmachem Telewizji.

Byle dójka z wykształceniem czworakowym pcha się do popegeerowskiej Spółki Mleczarskiej *Kant.* Lada pigularz w randze starszego oseska wdrapuje się na ministerialną grzędę i każe sobie salutować. Kolejny Nikodem Dyzma poucza prawników, co to jest prawo, lekarzy, kogo leczyć, a filologów (z wyżyn swojej katedry naukowej, czyli - skrzynki po śledziach), jak mają się wypowiadać. Głuchy jak pień facet, który codziennie przechodzi obok filharmonii, uważa się z tej racji za niesłychanie uzdolnionego mu-

zyka.

Świat został opanowany przez ciemniaków; tarmoszą nim demony wstecznictwa: wszystko, co do tej pory stało na mocnych podstawach logiki, przegrało z weryfikacją prowadzoną przez umysłowo cofnięty plebs.

Świadomie uciekamy od naukowego rozumowania: wiedza dostępna ludzkości wyparta została przez zabobon, czary i średniowieczne wierzenia, a fizyczne prawa obowiązujące w kosmosie, podważane są przez domorosłych ekspertów od wyjaśnień parówkowych katastrof.

*

Choć jego myśli zostały rozwinięte do granic przerażającego absurdu, nie są przecież odbierane tak, jak zostały napisane: nie są ostrzeżeniem, krzykiem protestu czy oburzenia. Przeciwnie: staramy się upchnąć jego profetyczne dzieła do rozrywkowych przegródek z bajkami; podziwiamy wyobraźnię autora, mając za nic wszelako ich ostrzegawcze przesłanie.

Orwellowskie słowa przebiły się do masowej świadomości i wchodząc do repertuaru popularnych powiedzeń, stały się cytatami. Lecz są to cytaty powtarzane mechanicznie i bezrefleksyjnie: *równi i równiejsi, Wielki Brat, dwie minuty nienawiści, nowomowa, dwójmyślenie*, to zaledwie kilka z nich.

Cytowane jako określenia nonsensów znanych z autopsji, stanowią rodzaj **uspokajacza sumień.** Kiedy natykamy się na sytuacje opisane i przejaskrawione w jego powieściach, kwitujemy je z niepojętą ulgą: **on już to udowodnił**. Czyli, jakbyśmy mówili: ***on to zrobił za nas, więc my nie musimy.*** Co poniekąd usprawiedliwić, uspokoić i uwolnić ma nas z przeciwdziałania. Z natychmiastowego kontrataku.

W tym miejscu pozwolę sobie na odskok. Otóż od jakiegoś czasu dręczy mnie pytanie: po jakiego grzyba pisarz pisze? Pytanie to jednak nęka mnie krótko, gdyż odpowiadam sobie: pisze, bo ma coś do powiedzenia. Chciałby trafić do odbiorcy, ostrzec go przed popełnianiem błędów. Ma nadzieję, że dobrnie do adresata, który potraktuje go poważnie i przejmie się jego słowami. Tak samo powinno być z czytelnikiem: czyta, bo ma przed sobą ważny tekst i nie chce popełniać błędów.

Po tym wtręcie wracam do Orwella. Urodził się w 1903 roku, a umarł w 50. Był też publicystą. Po rezygnacji ze służby (1922–27) w brytyjskiej policji imperialnej w Birmie, podjął działalność pisarską w Paryżu i Londynie. W latach 1936–37 uczestniczył w wojnie domowej w Hiszpanii w szeregach anarchistów. W czasie II wojny światowej był korespondentem BBC; te doświadczenia uczyniły z Orwella - pisarza politycznego o przekonaniach demokratyczno-socjalistycznych: przeciwnika wszelkiego totalitaryzmu, zwłaszcza komunistycznego w stalinowskim wydaniu.

Jak wielkim był jego nieprzyjacielem, widać choćby po kłopotach z publikacją *Roku 1984.* Książka mogła się ukazać dopiero w 1949 roku, zatem ominęła go dzisiejsza sława.

Czy mogła ukazać się wcześniej? Jak najbardziej nie! Nie, gdyż w owym czasie nie było odpowiedniego klimatu: obłudna Wielka Brytania i zaślepione Stany Zjednoczone wolały nie denerwować Wujaszka Joe. Jakkolwiek wiedziały o obozach przymusowej i katorżniczej pracy w Związku Radzieckim.

Takie mieliśmy ogłupiające początki dzisiejszych obyczajów; to dyplomaci i politycy przerobili nas na bezwolną mielonkę z człowieczeństwa.

Hipokryzja w krainach opisywanych przez Orwella jest *produkowana* na skalę globalną. W wyniku wojny atomowej dotychczasowe państwa podzieliły się na trzy strefy wpływów. Jedna, to Oceania, druga – Wschódazja, trzecia zwana jest Eurazją.

W Oceanii, gdzie rozgrywa się akcja powieści, od niepamiętnych czasów toczone są boje. *Od niepamiętnych*, rozumieć należy dosłownie, bowiem nikt już nie pamięta, kiedy się one zaczęły, dlaczego je wszczęto, kto był wrogiem i o co się walczy; **władza zadbała o to, by niezależnie od geografii i historii, zawsze było WSPANIALE i by nie wiedziano o przeszłości niczego.**

W książce obowiązuje *hic et nunc*: przeszłość jest zakazana. Specjalne ekipy czyścicieli wydarzeń trudziły się nad jej zamazywaniem. Naginaniem faktów do zaistniałych sytuacji. Na froncie, w gospodarce. Przy czym powiedzieć wypada, że pomiędzy tymi trzema obszarami walk, nie było żadnych różnic ideologicznych: wszystkie klepały jednaką biedę.

Ludzie należący do partii mają się niezgorzej: prowadzą żywot prawie dostatni. Względnie pomyślny.

Partia jest dwupoziomowa. Jedną kondygnację zajmują przeciętniacy. To szara ciżba od *roboty głupiego*; niby składa się z komunistów, ale są to komuniści traktowani nieufnie.

Przebywają pod wzajemnym nadzorem. Obopólnym. W głównej mierze - nadgorliwym. Żyją w krainie złożonej z kapusiów. W królestwie bezinteresownych donosicieli. W odrapanych klitkach.

Sami też są odrapani. Pokancerowani przez los i wieczny głód, przeżarci strachem i płonną nadzieją na lepszy czas – odbębniają nikomu niepotrzebne, charłacze istnienie.

Na drugim poziomie znajduje się partyjna szpica. Śmietanka uprzywilejowanych: zwolnionych z wyrzeczeń. Barbarzyńsko wierna, czyli godna zaufania. Czyli wtajemniczona grupa sprawująca absolutne rządy. Ciesząca się namiętnym brakiem ubóstwa.

Nie dla niej życie na kartki; pośród ruin i limitów swobody. Mieszka w dużych, luksusowych apartamentach z działającą windą. Z lokajami. Z możliwością wyłączania wścibskich kamer; bez ciężaru trudności obiektywnych i męczącego zaciskania pasa.

Natomiast niepartyjna mniejszość, czyli proletariat (w nowomowie zwany *prolami),* zajmuje się podrzędną pracą; toporni, pogrążeni w społecznej stagnacji, nieodwołalnie apatyczni, są (jakkolwiek brzmi to paradoksalnie) jedynymi wolnymi ludźmi tej powieści: tak są niewykształceni, prymitywni, odarci ze złudzeń, zainteresowań i marzeń, tak marnie wegetują z dnia na dzień, że nie stanowią zagrożenia, że nie opłaca się ich kontrolować.

Ale to oni mogą się ocknąć z letargu i być przyszłymi zwycięzcami. To w nich, ludziach tak lekceważonych, że nawet nie zasługują na to, by byli śledzeni, autor za pośrednictwem Winstona, bohatera utworu, widzi odrodzenie.

Morał? Lepiej robić interesy, niż drzeć koty. Raczej żyć w czołobitnej pozycji, w kagańcu, obroży i na smyczy, niż przeciwstawiać się złu. Bo: *gdy zło jest silniejsze od dobra, trzeba mu ulec, pogodzić się i wyprzeć własnych ideałów.*

Tego nas nauczyli politycy. I uczą nadal. To oni potwierdzają swoim działaniem „racjonalne" rozumie-

nie reguł rządzących światem. To dzięki nim jesteśmy niefrasobliwą tłuszczą. Dyskretnie sterowaną, wyzutą z honoru, patriotyczną w coraz to nowszych konfiguracjach.

Jesteśmy tłuszczą *solidną na rozkaz*. Pragmatycznie radosną: zmierzającą na szafot. Zawzięcie czapkującą, fanatycznie i na ugiętych kolanach śpiewającą - w błagalnym chórze – tryumfalną pieśń ułożoną przez dzicz.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 09.02.2017 11:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.